

# Książę Radziwiłł Panie Kochanku



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY<sup>1</sup>

## *Książę Radziwiłł, Panie Kochanku*

Rok 1781 był pamiętny dla Nowogródka, w tym roku bowiem był sejmik bardzo forsonny: kilka tysięcy szlachty zjechało się na wybory pisarza ziemskiego. Po śmierci pana Tadeusza Danejki książę wojewoda wileński prowadził pana Rejtena, brata owego wielkiego Tadeusza powszechnie w województwie lubionego; a że zwykle u nas wybory były jednomyślne, nikomu przez myśl nie przeszło, ażeby ktokolwiek mógł z nim o ten urząd emulować<sup>2</sup>. Przecież zrobiło się inaczej. Przykro było JW.<sup>3</sup> Niesiołowskiemu i JW. Jeleńskiemu, jednemu wojewodzie, drugiemu kasztelanowi nowogrodzkiemu, że najmniejszych wpływów w sejmikach ich województwa nie mieli, i że dla zachowania jakiejś powagi, radzi nie radzi, musieli się księciu Radziwiłłowi kłaniać. A że Rejteny z licznymi<sup>4</sup> swojemi<sup>5</sup> kolligatami<sup>6</sup> rej wodzili<sup>7</sup> w partii Radziwiłłowskiej, usiłując JW. Niesiołowski ją rozdzielić, namówił pana Kazimierza Haraburdy<sup>8</sup>, męża rodzonej siostry Rejtenów, aby oświadczył się o ten urząd dla siebie: co niemało zgorszenia przyniosło województwu, okazując szwagrowi zawziętych, jeden drugiemu szkodzących. Starali się obu stron przyjaciele namówić pana Haraburdy<sup>9</sup>, ażeby tej krzywdy szwagrowi nie robił, kiedy już tamtego po kilkakrotnie pito zdrowie jako przyszłego pisarza; że on sam z początku nie był mu przeciwnym, że ta braci niezgoda wszystkich gorszy; a na koniec że nie ma podobieństwa, ażeby przeciw pana Michała się utrzymał<sup>10</sup>. Wszelka usilność była daremna; gdy obywatele zjechali się w Nowogródki do klasztoru bernardyńskiego na Porcynkuły<sup>11</sup>, a między nimi znajdowali się oba szwagrowie: tam starano się ich pojednać; ale jak zaczął pan Haraburda wyrzucać szwagrowi, to że go ukrzywdził w wypłacie posagu, to że prawa nie zna i że jemu przystoi nad kartami siedzieć, a nie mozolić się nad dokumentami; to że choć pan Michał zausznikiem nieswieskim, on nie traci nadziei w swoich nikomu niepodległych przyjaciółach, pan Michał porwał się do szabli i gdyby bernardyni nie byli wyprowadzili pana Haraburdy, podczas gdy pana Michała reflektowała szlachta, refektarz zostałby skrwawiony. Już tedy nie było podobieństwa ich pogodzić, a czas sejmikowania nadchodził, a właśnie wypadła okoliczność, z której JW. wojewoda nowogrodzki wielką sobie robił nadzieję, i która nieomal przyczyniła się do uczynienia twardym pana Haraburdę. A to był postępek księcia wojewody wileńskiego z wielmożnym Jozafatem Tryzą strukczaszym nowogrodzkiem, który to postępek wielu gorliwych przyjaciół Radziwiłłowskich oburzył, z czego zręcznie umiała korzystać partia księciu Radziwiłłowi przeciwna. Tryzna był ubogim, ale ostatnim potomkiem starożytnego domu z Radziwiłłowskim nawet sko-

Szlachcic, Polityka, Polska

Szlachcic, Pozycja społeczna, Obyczaje, Szlachcic, Polska

<sup>1</sup>*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*emulować* — rywalizować. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>JW. — skrót od: jaśnie wielmożny. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*licznymi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznymi. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*swojemi* — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoimi. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*kolligatami* — koligat; krewny a. powinowaty. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*rej wodzić* — przewodzić; por. wodzirej. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*namówił (...) Haraburdy* — dziś z B.: namówił Haraburdę. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*namówić pana Haraburdy* — dziś z B.: namówić pana Haraburdę. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*przeciw pana Michała się utrzymał* — dziś z C.: utrzymał się przeciw panu Michałowi. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*Porcynkuły* a. *Porcynkuła* — odpust zakonów franciszkańskich i związanych z nimi bernardynów obchodzony 2 lipca; od nazwy kościoła w Asyżu będącego kolebką zakonu. [przypis edytorski]

ligaconego<sup>12</sup>. Wszakże to Naliboki Tryznianka w dom Radziwiłłowski wniosła, a większa część funduszów klasztoru żurowieckiego była darem Tryzny antenata strukczaszego. W kantyczkach żurowieckich jest o nim wzmianka: *Któż nie przyzna, że pan Tryzna, był mąż świętobliwy etc.* Otóż pan strukczaszy prócz summy zastawnej na Radziwiłłowskim Kołdyczowie nic nie miał; zastawa była jak może być najtańsza i kto inny mógłby z niej na szerokie wyleźć dziedzictwo; ale pana Tryzny pieniądz się nie trzymał: Maciek zrobił, Maciek zjadł, a często więcej zjadł, jak zrobił. Już to tam i moich parę tysięcy na tamten świat z sobą zaniósł; ale na ostatnim sądzie pewnie upominać się nie będę, bo z nim i beczkę soli zjadłem, i więcej jak beczkę wina wypilem. Że on nie miał prócz jedynaczki córki żadnego potomstwa, że na nim dom się kończył, a że panna z urodą i tak dobrego gniazda nie potrzebowała posagu, aby się w dobrem<sup>13</sup> małżeństwie usadowić, jakoż później za bardzo możnego Witebczanina Syrucia, starosty czuchłowskiego wyszła: więc poniekąd był wymówionym nasz strukczaszy, że się na przyszłość nie oglądał. Pan Tryzna był ludzki, wesoły, ale czasem popędliwy. Razu jednego, w same żniwa, księżę wojewoda wileński, nie uprzedziwszy go, właśnie jak piorun wpadł z licznem<sup>14</sup> myśliwstwem, aby spolować lasy kołdyczewskie. Pan Tryzna dawał rozporządzenia podstarościemu, by żniwiarzy naglił do roboty, i sam się w pole wybierał, kiedy wpadli dojeżdżacze księcia, wymagając, by natychmiast obławę do lasu posłał; a że to byli ludzie prości i nieroztropni, jakoś tam cierpko dopominali się u niego, iż go zniecierpliwiłi. Odmówił im ludzi, ofuknął ich i miał niby powiedzieć wedle ich relacji: że kto w czasie żniwa poluje, temu piątej klepki nie dostaje<sup>15</sup>. Jak wrócili dojeżdżacze, a ich relacja zaczęła biec po szczeblach dworskich, a ciągle rosnać: ile że pan Mikuć, sekretarz księcia, miał żal do pana Tryzny z powodu, iż konkurując o jego córkę, w jego domu był traktowany harbuzem, więc dogadzając zemście, udał go przed księciem. Księżę tak mocno to uczuł, że, jak mnie twierdzili przytomni, przez kilka *Zdrowaś Maryja* mowa mu była odjętą, a potem jak zaczął ryczeć, to się lasy kołdyczowskie zatrzęsły, a w niepohamowanym popędzie rozkazał natychmiast odebrać posłuszeństwo panu Tryznie<sup>16</sup> i wypędzić go z majątku. To się natychmiast dopełniło, nawet z nieludzkością, bo aż lękając się o skórę, pan Tryzna uciekł z tem<sup>17</sup> tylko, co miał na sobie; to jeszcze szczęście, że wielmożna strukczaszyzna z córką były wyjechały na odpust do Pińska uczcić błogosławionego Bobolę: zgoła że piechotą gospodarz umknął i aż w okolicy Raców się oparł, a stamtąd dostawszy podwodę, udał się do Nowogródka, gdzie manifest<sup>18</sup> zaniósł przed grodem, a razem i pozew po księciu o irytację<sup>19</sup> kontraktu i ekspulsję<sup>20</sup>.

Kiedy przyszło do sprawy, musiałem attentować od księcia<sup>21</sup> i przed strukczaszym samym łzami się zalałem, błagając go, że tak powiem, aby mnie odpuścił, że z obowiązku muszę o jego krzywdę się starać, bo znałem<sup>22</sup> dobrze, że nasza sprawa była nicpotem<sup>23</sup>, ale cóż? Czyj się chleb je, tego bronić trzeba. Jakoż pan strukczaszy nie miał mi tego za złe i gdy się wszystko skończyło, nie przestał mnie szacować swoją przyjaźnią, a może i podwoił dla mnie szacunku, widząc, jak dla wywiązania się mojemu panu i dobroczyńcy z własnego przekonania czyniłem ofiarę. A i przekonaniu umiałem zadość uczynić: bo przytomny będąc konferencji poprzedzającej kroki prawne, odezwałem się przed wielmożnym Radziszewskim, chorążym starodubowskim, a jeneralnym księcia plenipotentem, że niewiele mam ufności w prawności<sup>24</sup> naszej; jeno on mnie zaraz zwrócił na drogę,

<sup>12</sup>*skoligacony* — spokrewniony, spowinowacony przez związki małżeńskie członków rodziny. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*dobrem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dobrym. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*licznem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznym. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*nie dostawać* (daw.) — brakować. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*odebrać posłuszeństwo panu Tryznie* — chodzi o posłuszeństwo chłopów pańszczyźnianych przypisanych do wydzierżawionego majątku. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*manifest* — tu: skarga na bezprawie przedstawiona w sądzie grodzkim. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*irytacja* — irytacja; tu: pogwałcenie. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*ekspulsja* — ekspulsja; tu: wypędzenie z majątku. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*attentować od kogoś* — występować w imieniu kogoś w jego sprawie w sądzie; reprezentować kogoś. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*znać* — tu: widzieć. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*nicpotem* — niewiele warty. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*prawność* — tu: zgodność roszczeń z obowiązującym prawem. [przypis edytorski]

mówiąc: „Waszmość pana rzecz attentować i bronić sprawy księcia, a nie jej przyganiać, i na to jesteś płatny”. A tem mnie zamknął gębę. Kiedy przyszło do sprawy, nam o to szło, aby ją wprowadzić do ziemstwa, bo gród Nowogródzki był jurysdykcją wojewody, który w nim przez swoich subdelegatów sądził; a jakie takie nadzieje mogliśmy mieć w ziemstwie. Ale nie było sposobu wyrwać ją z grodu, gdyż do niego poszły pozwy powodowe; a na koniec sprawa ekspulsyjna, uczynkowa, w samej rzeczy do jurysdykcji grodzkiej należy; i lubom stawał na tem, że już została z naszej strony podana illacja<sup>25</sup> do trybunału *pro determinatione fori*<sup>26</sup>, nie zważając na to, sąd grodzki kazał sprawę wprowadzić. Jam odstąpił, a pan strukczaszy zyskał na księciu Radziwille kondemnatę<sup>27</sup>. Ale cóż?... Cieszył się kondemnatą nieborak na bruku osadzony, a księżę jak zajął Kołdyczów, tak go trzymał. Na następnej kadencji widząc, że nie ma sposobów utrzymania się w zaprzeczeniu *forum*, innego skoku próbowałem. Chcąc zerwać komplet, podałem obmowę na jednego z członków sądu, zadając mu, iż jest krewnym strony powodowej. Pokrewieństwo było dalekie, bo pan Kajetan Uzłowski, sędzia grodzki, na którego podałem obmowę, miał żonę Ancutównę, a nieboszka krajczyna Tryznina, macocha strukczaszego, *primo voto*<sup>28</sup> była za Ancutą. Jednak takowa obmowa była dostateczna dla zerwania kompletu, bo pan sędzia oświadczył, że ponieważ księżę wojewoda w nim ufności nie ma, a obok tego nie wypiera się zaszczytu kolligacji jemu zarzuconej, więc sądzić nie będzie, i ustąpił z swego miejsca; a że już kompletu nie było, sprawa poszła w *non sunt*<sup>29</sup> i kadencja speliła. Było trochę krzyku za to na sędziego i strukczaszy mu na ustępie wymówił, że dlatego uchylił się, bo sędzina chce być na święty Karol w Nieświeżu, ażeby córki produkować<sup>30</sup>. Mówiono także, że pan Leon Borowski ofiarował mu za to szubę rysią w imieniu księcia; ale pokazało się później, że to była potwarz.

Aż tu nadszedł sejmik na pisarstwo ziemskie, na który księżę wojewoda wedle zwyczaju swego zjechał; tem więcej, że chciał utrzymać pana Michała Rejtena, co był Radziwiłłowskim z duszą i ciałem. Zjechał księżę w kilkanaście pojazdów do klasztoru bernardyńskiego, którego był syndykem, i całkowity swoim dworem zajął, oprócz kilku cel, w których, jak mogli, cisnęli się zakonnicy. Sam księżę stał w celi gwardiana jako najobszerniejszej; ale w nocy kotowi<sup>31</sup> w niej ledwo przecisnąć się można było; bo oprócz księcia pokotem leżał pan Michał Rejten, Bukowski szatny i ojciec Idzi, co był wielkim egzorcystą; a że księżę złych duchów się obawiał, wymówił sobie, aby w celi blisko niego spał i do tego Nepta, ogromna wyżlica, faworyta księcia. Opowiadał nam pan Rejten, że przez cały czas sejmiku oka nie zmrużył, takie okropne było chrapanie księcia, ojca Idziego i Nepty. Szlachta okoliczna, co za księciem piechotą przyszła, spała na dziedzińcu klasztornym, na którym stało kilkadziesiąt fur z krupami, mąką, słoniną i gorzałką; ciągle kurzyły się kotły na dziedzińcu, a w rzeźni co dzień dla księcia dwa woły rznęto. Księżę dwa razy na dzień obiadował; raz ze szlachtą okoliczną z kotla zjadał krupnik i flaki; a potem w refektarzu z obywatelami, których u siebie częstował, albo u jakiego urzędnika, do którego się zaprosił.

Pan Michał, co by rad widział koniec interesu z Tryzną (bo szlachta tak i na to krzyczała), a sam nie śmiał przed księciem z tem się odezwać; namówił ojca Idziego, aby przy pomyslniej okoliczności jakoś bąknął księciu, aby się dał przekonać i był sprawiedliwym dla pana Tryzny. Jakoż się wziął do tego bernardyn i to, co napiszę, jest to co do słowa, co mnie pan Bukowski szatny opowiedział jako naoczny świadek. Po odbytych pacierzach, gdy się wszyscy pokładli i czas niejaki panowało milczenie, księżę odezwał się: „Ojcie Idzi, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. „Na wieki wieków; co księżę rozkaże?” — „Czy nie słyszysz Waszeć, jak moja Nepta warczy; zapewne nieboszczyk Wołodkowicz mnie nawiedza”. Na to pan Michał Rejten, przeżegnawszy się: „Co też się marzy waszej księżęj mości? Ludzie się szatają po korytarzu, a Nepta warczy na nich; już zaraz ma

<sup>25</sup>illacja — zastrzeżenie. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*pro determinatione fori* — dla wyznaczenia forum (tj. tu: odpowiedniej instancji sądowej). [przypis edytorski]

<sup>27</sup>kondemnata — wyrok wskazujący winę, bez żadnych dalszych konsekwencji karnych. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*primo voto* (łac.) — pierwszego nazwiska; z pierwszego małżeństwa. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*non sunt* (łac.) — dosł. nie są; chodzi o nieobecność osób (oraz pełnomocników osób), których zeznania są nieodzowne dla wyjaśnienia sprawy. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>produkować (z łac.; daw.) — wprowadzać; tu: wprowadzać w towarzystwo, przedstawiać. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>kotowi — dziś popr.: kotu. [przypis edytorski]

być pan Wołodkowicz?” — „Milczałbyś, panie kochanku; że umiesz grać w francuskie karty, to już siebie masz za mędrka. Ja nie do waści mówię, ale do ojca Idziego. Ojcie Idzi, wszak prawda, że dusze z czyscu<sup>32</sup> wychodzą, aby krewnych i przyjaciół o ratunek prosić; żeby temu przeczyć, trzeba być księciem biskupem Massalskim albo Marcinem Lutrem”. „Tak jest, JO. książę, bywa to bywa”. „Słyszysz panie Michale?... Aż miło spać z teologiem, bo i oświeci, i uspokoi. Ojcie Idzi, zawsze nieboszczyk Wołodkowicz stoi mi w oczach; co to był za przyjaciel! Żeby go mógł wskrzesić, oddałbym, co mam, a sam do was na braciszka bym wstąpił. Za życia nieboszczyka księcia najechałem po pijanemu pana Piotra Kotwicza i dom mu podpaliłem. Pan Kotwicz na mnie namalował sto tysięcy pretensji i kazał mi oświadczyć, że jeżeli mu ich nie odliczę, to mnie zapozwie. Ja byłem goły, bo nieboszczyk książę był skąpy, a do tego tak groźny, że raz kazał mi dać pięćdziesiąt batogów, chociaż już byłem miecznikiem litewskim i orderowym panem; a jakby się o takim zbytku dowiedział, może by mnie był ubił pod batogami. Co tu było robić?... A mój Wołodkowicz dwa folwarki swoje własne zastawił i zagodził Kotwicza — tu słychać było jak książę zaszlochał. — I czy to raz za mnie się poświęci!?... Kiedyś to mnie, jakby przeczuwał, że niedługo będziem z sobą, powiedział: «Książę Karolu, ty dłużej ode mnie żyć będziesz; jak umrę, pamiętaj o mojej duszy». Otóż kiedy partyja, którą ten łotr w infule, ten szuler Massalski prowadził, podstępem i zdradą porwała Wołodkowicza, a potem rozstrzelała go tu w Nowogródku, gdzie tego samego wieczora przybyłem, ale za późno, przysiągłem pomścić jego krwi na głowie niegodziwego biskupa i chciałem ruszyć do Wilna, aby mu sakrę zdjąć na pierwszej sośnie za miastem; a potem pojechałbym do Rzymu, przeprosić Ojca Świętego. Już szedłem ku Wilnowi, ale na pierwszym noclegu we śnie pierwszy raz pokazał mi się Wołodkowicz, prosząc mnie za biskupem, i wyraźnie mi powiedział, że jak biskupa powieszę, to mu będzie gorzej na tamtym świecie. Ojcie Idzi, wszak prawda, że on dotąd w czyscu?” — „A któż to przeniknie sądy boże, książę panie? I sprawiedliwość, i miłosierdzie wielkie u Niego. To tylko wiemy, że jak się dusza rozstanie z ciałem, Bóg natychmiast ją odsyła do nieba albo do czysca, albo do piekła, uchowaj nas od tego Jego miłosierdzie”. „Już ci Wołodkowicz do piekła nie poszedł, panie kochanku? Daj Boże wam wszystkim zakonnikom być tak gorliwymi jak on w wierze. On jeszcze za życia nieboszczyka księcia trzech popów w Słuczczyźnie do unii nawrócił, a czwarty, uparty, pod batogami umarł. To było, nim ta przebrzydła konfederacja słucka i toruńska przywileje wytargowała dla dyssydentów; za które ja jako pierwszy senator prowincji litewskiej Panu Bogu nie odpowiem, bo z bronią w ręku siedem lat temu bluźnierstwem się opierałem. Ale Panu Bogu tak się do czasu podobało, nie dał nam szczęścia. To, co ja, ojcie Idzi, za spoczynek duszy Wołodkowicza robiłem, to by wystarczyło, aby całkowity czyściec wypróżnić. Grzebałem na Wołoszczyźnie trupy z dżumy poległe własnymi rękami na jego intencję, a rocznicę jego śmierci suszę. Wieś dałem dominikanom wołkowyskim, u których groby Wołodkowicza; a co mszy, egzekwujów, jałmużn, lamp; to tego i pan Michał Rejten, choć wielki rachmistrz, nie policzy; a jednak dusza jego nie przestaje mnie nawiedzać. Moja Nepta tak jego zna, że jak się zbliży, odzywa się na niego jak na grubą zwierzynę. Ojcie Idzi, daj mi na to radę, a ja za to wasz klasztor gdańską dachówką pokryję”. „Niech Bóg odplaci waszej książęcej mości jego wspaniałości dla nas; każdy dar jest Panu Bogu miły, ale im większa ofiara, tem skuteczniejsza. Niech książę pan zrobi na intencję nieboszczyka jaką ofiarę z gniewu; na przykład: niech poda rękę takiemu, co go obraził, a tem najlepiej uwolnisz duszę przyjaciela”. „Otóż już do mnie waszec mówisz językiem księdza Kantembrynga, co całe życie u mnie za lada sprawami patronuje. Tamtego tygodnia najlepsza moja charcica, Wiatrówka, zdechła z niepilności Grzesia psiarza; kazałem go był zabić w łańcuchy, po sprawiedliwemu warto było ze skóry go obedrzeć, a ksiądz Kantembryng jak zaczął mi prawić antyfony, a prosić, a straszyć, a kruszyć; a diabli mi nadali, że ktoś mnie wmówił, że on wielki teolog; to choć powiedziałem: nie odpuszczę, jakem Radziwiłł, tyle mi nadokuczał, że puściłem chłopca bezkarnie. Ale przynajmniej dobrze złajałem księdza Kantembrynga; on by rad, żeby mnie we własnym domu rozbijali. To już i waszec tą drogą zachodzisz? To już i bernardyni filutują jak jezuita? Tylko tego przed księdzem Kantembryngiem nie paplaj: ale szczęście, że u mnie furdynga pusta i na nikogo się nie

<sup>32</sup>czyscu — dziś popr. forma N.: czyścica. [przypis edytorski]

gniewam”. „Ja bym się odezwał z czems<sup>33</sup>, ale nie śmiem”. „Mów śmiało, mów śmiało ojczy Idzi; wszak na swoim dziedzińcu i wióry biją, a ja u was na gościnie: mnie o waszą łaskę, nie wam o moją dbać; a potem, swemu syndykowi trzeba prawdę mówić”. „Kiedy mnie książę pan pozwala tyle śmiałości, to niech wasza książęca mość sobie przypomni, czy kogo nie ukrzywdził?” — „Ja, panie kochanku, nikogo nie ukrzywdził; mnie wszyscy krzywdzą, a ja im dla miłości pana Boga odpuszczam. Ja nikogo nie podrapała, chociaż mnie ta mała poznańska, ten Kaszuba Sułkowski nazywa w Warszawie niedźwiedziem litewskim; ale podrapię jego dobrze, jak do Grodna na sejm przyjedzie. Ale to do waszeczki, ojczy Idzi nie należy, bo waszeć nie wielkopolski bernardyn. A w Litwie kogo ja ukrzywdził? Ja pokorny jak dziecko, panie kochanku. Książę Kantenbryng ciągle mnie z ambony przymawia, a ja się na niego nie krzywię; a pan Leon Borowski mało mi figłów napłatał? A pan Jerzy Białopiotrowicz mało mi się worał w moje grunta? A pan filozof, co tu śpi, Michał Rejten, mało mi niedźwiedzi wybił w Nalibokach i bobrów wyłowił w Łachnie? A ja się nie odzywam; tylko przed Panem Bogiem czasem zapłacę. Na nikogo złości nie mam, na nikogo; mnie wszyscy krzywdzą, ja nikogo. Ojczy Idzi, wystrzeleś, aleś spudłował. Słuchaj bernachu, tobie się podobał mój pas, com go miał wczoraj na sobie; mówiłeś, że byłby z niego ornat, jakiego w Wilnie w zakrystii katedralnej nie ma; jeżeli mnie dokażesz, że mam na kogo gniew (rozumie się, w Litwie), to ci go dam; a jak nie dokażesz, to dasz sobie pięćdziesiąt dyscyplin na intencję Wołodkowicza”. „Zgoda, książę panie! Pas będzie nasz, a ja tak i dyscyplinować się będę na intencję nieboszczyka: tylko boję się odezwać, bo nuż książę pan się obrazi?” — „Mów śmiało; nie będę się gniewał, jakim Radziwiłł”. „Kiedy mnie książę pan ośmielasz, to powiem, że był zacny obywatel, który przed rokiem wiele nam świadczył. Bywało fury z jego spichrza idą do klasztoru; a teraz my musimy udzielać mu z jałmużną, bo z głodu by umarł; a to dlatego, że książę pan wypędzić go kazał z zastawy i prawie w jednej koszuli do Nowogródka uciekł. Pozywa się teraz z księciem, a kawałka chleba nie ma pan strukczaszy Tryzna”. Tu mu przerwał książę: „Co ty się wtrącasz klechto w nie swoją rzecz! Ja cały majątek stracę, a na swoim<sup>34</sup> postawię. On, okryty mojemu<sup>35</sup> dobrodziejstwem; on, co prawie darmo Kołdyczów trzymał, odmówił mi ludzi na oblęgę; sług moich z błotem zmieszał i mnie głupcem nazwał! Albo ja, albo on z torbą pójdzie”. „Już on poszedł z torbą, książę panie; ale niech wasza książęca mość przypomni sobie, że przynajmniej dwa razy na dzień, mówisz Panu Bogu: *odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*”. „Otóż ja odtąd wolę pacierza nie mówić, a tak i nie odpuszczę”. „Ale książę...” „Cicho mnie zaraz! Precz stąd, bernachu! Nie suszyć mi głowy!...”. Tu milczenie przez chwil kilka nastąpiło; aż dały się słyszeć kroki. „Wszelki duch Pana Boga chwali!...” — odezwał się książę. „I ja go chwale; to ja książę panie; wychodzę na rozkaz waszej książęcej mości; a to trepki moje, co z przeproszeniem jego uszów, troszkę hałasu narobiły”. „Proszę waszeczki, panie kochanku, nie odchodź z celi; śpij ze mną: bo jak do mnie przyjdzie Wołodkowicz, bez ciebie, mój księże, zachoruję z żalu. Ja z tym heretykiem Rejtenem, co z upiorów żartuje, sam na sam nie chcę być w nocy; a Bukowski śpi jak zabity. Kładź się, ojczy Idzi i nie gniewaj się. Żeby się przynajmniej Tryzna upokorzył? Ale tak i z tego nic nie będzie”. Potem wedle relacji pana Bukowskiego nastąpiła cichość, a zaraz potem zwykły koncert księcia, ojca Idziego i Nepty. Ale pan Bukowski, co znał księcia na pamięć, a dobrze życzył panu strukczaszemu, i pan Michał Rejten już mieli dla niego dobrą nadzieję; tylko szło o to, aby pana Tryznę namówić, by jakiś krok do księcia zrobił; co nie było łatwo; bo choć podupadły, znał siebie być magnatów kolligatem i do naginania się nie był skłonny. Ale jakoś dobrze się nakartowało: bo nazajutrz po tej rozmowie, o której pana Tryznę pan Michał Rejten i podobno sam ojciec Idzi uprzedził; kiedy zagaił sejmik JW. Rdułtowski, chorąży nowogrodzki (bo JW. Niezabitowski, podkomorzy, będąc zapozwanym *de malo gesto officio*<sup>36</sup> przez JW. wojewodę Niesiołowskiego, pod procederem takowego gatunku nie mógł urzędowania dopełniać); po zagajeniu zaprosił zwykłym trybem urzędników ziemskich, grodzkich, rycerstwo i szlachtę księstwa nowogrodzkiego do obierania marszałka sejmiku. Po całym kościele huknęły głosy: „JO.

<sup>33</sup>czems — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: czymś. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>swojem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>mojemu — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż i r.n.; dziś tożsama z r.m.: moimi. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>de malo gesto officio (łac.) — o nieuczciwość w sprawowaniu urzędu. [przypis edytorski]



księcia wojewody wileńskiego prosimy na marszałka!” „Zgoda! Zgoda!” — zaczęła krzy-  
czeć szlachta. Aż tu pan Kazimirz Haraburda, przybliżywszy się do koła: „Nie ma zgody!  
Lubo nadto byłbym szczęśliwy przyczynić się moim głosem do zaszczytowania wojewódz-  
twa tak wielkim i świetnym marszałkiem, jakim jest JO. książę wojewoda, ale sumiennie  
skłonność własną woli prawa poświęcić muszę; a prawo mówi wyraźnie: że obywatel pod  
kondemnatą będący żadnego urzędu sprawować nie może”. Na to my wszyscy, słudzy  
i przyjaciele księcia, dobyliśmy szabel i bylibyśmy w puch rozbili partię pana wojewody  
nowogrodzkiego; ale pan Jerzy Białopiotrowicz, co był powszechnie szanowany, uprosił  
nas, aby pochować szable i ażeby koło rozstrzygnęło zarzut pana Haraburdy. Zaczęliśmy  
wołać: „Prosimy pana Haraburdy, aby złożył kondemnatę, jaką uzyskał na księciu woje-  
wodzie!”. Na to on: „Ja nie otrzymałem kondemnaty i tegom nigdy nie mówił; ale W.  
Tryzna, nasz strukczaszy, co w tem kole zasiada, otrzymał ją w grodzie”. Pan Michał Rej-  
ten rozgniewany odezwał się do pana Haraburdy: „Jeżeli kondemnata do waćpana należy,  
złóż na nią ustępstwo od W. Tryzny, a jeżeli jego nie masz, z cudzą kondemnatą się nie  
popisuj i milcz!”. „Waćpan sam milcz, kiedy ci język nie świerzbi! A nie ucz rozumu tych,  
co go mają tyle ile waćpan! Ja z mojego miejsca dopraszam się, aby W. chorąży raczył od  
pana Tryzny zażądać, aby złożył kondemnatę, jaką ma na księciu”. Tu zaczęliśmy wszyscy  
krzyzczeć: że wniesienie pana Haraburdy nieprawne; bo pan Tryzna sam wie, co jemu na-  
leży i o swoje upomnieć się potrafi. Książę pomiędzy nami stał mocno poruszony i wąsa  
do góry nakręcał, aż tu W. Tryzna, który jako strukczaszy w kole zasiadał, a dotąd mil-  
czał, powstał i głosem drżącym, w którego dźwięku głęboki żal się okazywał, powiedział  
te słowa: „Mamci wprawdzie kondemnatę na JO. księciu wojewodzie wileńskim i tu one  
składam; krwawo czuję się być uciśnionym: ale jako obywatel obowiązany jestem moje  
prywatne uczucia ustąpić dobru publicznemu; a przekonany będąc, że nic nie może być  
lepszem<sup>37</sup> dla naszego województwa, jak poruczyć przewodnictwo naszego sejmiku JO.  
księciu, który go do pomyślnego kresu doprowadzi, na boku zostawując moją krzywdę  
i mimo siebie puszczając, ile uciążliwych przewłok dla mnie wyniknąć może, oświadczam  
się, że JO. księcia wojewodę z otrzymanej nad nim kondemnaty kwituję”. Książę woje-  
woda przybliżył się do koła i tak był rozczulony, że nie mógł więcej powiedzieć, tylko:  
„Chociaż żal czuję do W. strukczaszego, ale ten krok jego życzliwości i zaufania będę się  
starał wywdziężyć”. Po całym kościele dały się słyszeć licznie powtarzane okrzyki: „Niech  
żyje książę, marszałek sejmiku! Wiwat Tryzna strukczaszy!” Książę rozpoczął swoje urzę-  
dowanie, ale że już było koło pierwszej z południa, więc solwował sesyję do ósmej z rana  
na dzień jutrzejszy, a sam na obiad poszedł do chorążego Rdułtowskiego, gdzie na dzie-  
dzińcu było mnóstwo stołów pozastawianych i liczna szlachta tam się zebrała. Był i pan  
strukczaszy, i przy kielichach zaczęto godzić go z księciem. Książę powiedział: „Ja pana  
Józafata kocham; to krew nie woda, panie kochanku; mego pradziada Tryznianka rodzi.  
Oddaję Kołdyczów, a pretensje, jakie mieć może za irytację kontraktu, niech przyjaciele  
rozsądzą. Ale mam żal do niego osobisty. On moich sług zbeształ i kazał mi powiedzieć,  
że mnie piątej klepki nie dostaje. My oba szlachta, zatem niech nas szabla rozprawi i to  
natychmiast”. Na próżno się tłumaczył pan Tryzna, że tego nigdy nie mówił, a pan cho-  
rąży i pan sędzia Rewieński perswadowali; musiał pan Tryzna dobyć szabli i bić się zaczęli  
w naszej przytomności. Panu Tryźnie pękła klinga, tak silnie uderzył po niej książę woje-  
woda; a pan sędzia pana Tryznę rozbrojonego złożył swoją szablą. Książę odezwał się:  
„Mam zupełną satysfakcyję” i ucałował Tryznę; przeglądał szablę i powiedział: „To szabla  
moja, bo ja ją krwią moją zdobyłem; przyznaj panie Józefacie, że umiem się składać”. Po-  
tem dawaj, pić na zgodę. Książę był w precudnym humorze. „Panie Michale — mówił  
— a bądź spokojny o pisarią ziemską; ja sam jeden z moją batorówką<sup>38</sup> całą partyję woje-  
wody nowogrodzkiego rozpędzę”. Książę i pan Tryzna zapisali się na kompromis u pana  
Białopiotrowicza i już tylko sejmikiem byliśmy zajęci.

Szlachta ucieszona postępkami księcia nie mogła do siebie przyjść z radości. Słychać  
było, jak między sobą rozprawiali: „A co, nasz książę czy nie tęgi rębacz? Klingę jak masło  
przeciął. A i pan Tryzna przecie gracz; dwanaście świec łojowych od jednego zamachu  
ścina, ale kto naszemu księciu da radę?”. Już to trzeba wiedzieć, że pan Tryzna miał sza-

<sup>37</sup>lepszem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: lepszym. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>batorówka — szabla. [przypis edytorski]

blę turecką z miękkiego żelaza, bo bić się nie spodziewał; ale na tym pojedynku źle nie wyszedł, bo książę bardzo go polubił i bywało zawsze potem powtarzał, prześladowając: że gdyby nie pan Ignacy Rewieński, byłby mu głowę odciął.

Po obiedzie poszliśmy wszyscy na dziedziniec bernardynów; gdzie lubo wszyscy byliśmy pod dobrą datą, *de noviter reperta* piliśmy. Już tam była mieszanina, urzędnicy i szlachta, magnaci i zaścianki byli brat za brat. Książę, napotkawszy jakiegoś szlachcica w obdartej czapce, zdarł ją z niego, na swoją głowę ją włożył, a oddał mu swoją aksamitną. Na to hasło zaczęliśmy mieniać między sobą czapki, a pić; ale tak, że w momencie każdy z nas inną czapkę miał na głowie. Potem książę, dobrze pijany, zaczął się rozbierać, besztając szlachtę z dobrego serca. I tak jednemu dał swój pas, mówiąc: „Daruję ci...”<sup>39</sup>; drugiemu kontusz: „Masz...”<sup>40</sup>; temu szpinkę<sup>41</sup> brylantową: „Trzymaj...”<sup>42</sup>; a innemu żupan: „Weź...”<sup>43</sup>; tak że powstał w hajdawerach amarantowych i w koszuli, na której wisiał ogromny szkaplerz, i tak wlaź na wóz, na którym była kufa<sup>44</sup> napełniona winem. On siadł na kufie, a wóz szlachta ciągnęła po ulicach Nowogródka. Wóz co kilka kroków zatrzymywał się, a kto chciał, kielich lub garnek nastawiał, a książę czop od kufy odykał i perorował, prosząc szlachtę, by mu dopisała, żeby pana Michała Rejtena na piśsaryi utrzymać, a nie dać Radziwiłła na pastwę nieprzyjaciół: „Panie kochanku — mówil — widzicie ten mój szkaplerz; ja go w successyi noszę po moich antenatach. Lizdejko, mój protoplasta, nosil go wprzódy jeszcze, nim rewokował Władysław Jagiełło. Sierotka z nim do Betlejem chodził. Szkaplerz jest wielki, bo w nim zaszyta unija Litwy z Koroną; Ja kocham naszych braci koroniarzów, panie kochanku, ale nie ma jak nasza Litwa. Ja i w Koronie mam kawałek ziemi, ale diabeł by w niej siedział. Tam łatwiej o kusznierrza<sup>45</sup> niż o dojeżdżacza. Kiedy my niedźwiedzie bijem, to tam z rozjazdem na przepiórki chodzą, U koroniarzów<sup>46</sup> susły to gruba zwierzyna. To, panie, jak zaczął mnie prześladować książę biskup wileński, szwagier wojewody nowogródzkiego, który się usadził teraz na nas, aby nie pan Michał Rejten, ale pan Kazimirz Haraburda dekreta nam pisał, to już z rozpachy chciałem dla Korony Litwę opuścić i tam intratne opactwo mnie dawano za to, że wiersze piękne piszę. Już byłem osiadł<sup>47</sup> na Rusi; ale razu jednego, kiedym się zaczął modlić panu Jezusowi w Boremlu; on się do mnie odezwał: «Radziwille, wracaj na Litwę, bo tu nic nie wskórasz; tu szlachectwo śmierdzące. *Ostende patrem patris*<sup>48</sup> to wielka filozofia u szlachty tutejszej, nie tak jak w naszej Litwie (bo moja prababka była Litewka), co od dziadów i pradziadów, każdy na swoim gruncie siedzi. Wracaj tedy na Litwę i kłaniaj się szlachcie nowogródzkiej ode mnie». A ja mu na to, padłszy krzyżem o ziemię: «Panie! A jak ja powrócę na Litwę, kiedy mnie twój biskup prześladowuje? A on mnie: To nie mój biskup, to hultaj; ale on na przeciw ciebie nic nie dokaże. Wracaj, Radziwille na Litwę, a niech mnie..., jeśli ty nie będziesz Radziwiłłem po dawnemu, a on jak był..., tak i będzie...»<sup>49</sup>. Otóż, panie kochanku, ośmielony obietnicą Pana mojego, do was wróciłem i Pan mój nagrodił moją wiarę, bo nigdy nie wątpiłem w Jego słowach<sup>50</sup>; a moich wierszy odstąpiłem księdzu Naruszewiczowi, bo on krew i czeladka Radziwiłłowska, i za moje wiersze dostał biskupstwo smoleńskie”. A tu szlachta jak zaczęła się gromadzić, a nadstawiać uszy, a rozdziawiać gębę, ba, nie tylko nasza, ale i partii przeciwnej; nawet zaścianki, co samej Woronicy dotykają; można było widzieć, że wygrana nasza i że darmo poszły ekspensa<sup>51</sup> senatorów nowogródzkich.

Religia, Szlachcic, Chrystus

<sup>39</sup> *Daruję ci...* — w innym wydaniu uzupełnione: „Darując, durniu!”. [przypis edytorski]

<sup>40</sup> *Masz...* — w innym wydaniu: „Na, świniol!”. [przypis edytorski]

<sup>41</sup> *szpinkę* — dziś: spinkę. [przypis edytorski]

<sup>42</sup> *Trzymaj...* — w innym wydaniu uzupełnione: „Trzymaj, ośle!”. [przypis edytorski]

<sup>43</sup> *Weź...* — w innym wydaniu uzupełnione: „Weź, kpie!”. [przypis edytorski]

<sup>44</sup> *kufa* — beczka. [przypis edytorski]

<sup>45</sup> *kusznierrza* — dziś: kuśnierza. [przypis edytorski]

<sup>46</sup> *koroniarz* — mieszkaniec Korony. [przypis edytorski]

<sup>47</sup> *byłem osiadł* — daw. forma czasu zaprzeczonego. [przypis edytorski]

<sup>48</sup> *Ostende patrem patris* (łac.) — pokaż ojca ojca. [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *niech mnie... (...) będzie...* — w innym wydaniu uzupełniono: „niech mnie diabli porwą, jeśli ty nie będziesz Radziwiłłem po dawnemu, a on jak był kpem, tak i będzie kpem”. [przypis edytorski]

<sup>50</sup> *nie wątpiłem w Jego słowach* — dziś z B.: „nie wątpiłem w Jego słowa”. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *ekspens* — wydatek. [przypis edytorski]



Do dziewiątej w nocy tłumy assystowały<sup>52</sup> księciu, pijąc, hulając po ulicach i śpiewając; że przyjaciele wojewody nowogródzkiego bali się, by ich nie podpalono. Ale wszystko się odbyło porządnie i nikt gwałtu nie doświadczył. Odprowadziliśmy księcia zawsze<sup>53</sup> na kufie, ale już próżnej, do klasztoru, gdzie on jeszcze na dziedzińcu dokazywał: a stanawszy przy studni, zdjął szkaplerz zrzucił hajdawery i koszulę i kazał się zlać wodą. Czem<sup>54</sup> wytrzeźwiwszy się<sup>55</sup>, poszedł do celi, gdzie podkurka<sup>56</sup> zjadłszy i z ojcem Idzim pacierze odmówiwszy, spać się położył; pamiętny, że na ósmą z rana trzeba mu być w kościele.

O samej ósmej nazajutrz zebraliśmy się do sejmikowania; a ksiązę, zaprosiwszy wszystkich urzędników ziemskich i grodzkich do koła, zagaił sejmik temi<sup>57</sup> słowy: „JJO. JJWW. i WW. nasi wielce mości panowie i kochani bracia! Z rozkazu waszego objąwszy przewodnictwo sejmiku, w celu wyboru pisarza ziemskiego mam honor was uwiadomić: dwóch kandydatów jest wam podanych. Jeden pan Michał Rejten, szambelan JK. mości, niegdyś nasz deputat na trybunale litewskim. Drugi pan Kazimirz Haraburda, starosta wiladymowski. Zatem, panowie bracia, raczcie oświadczyć, którego z nich życzycie sobie na pisarza ziemskiego”. „Pana Michała Rejtenu prosimy!” — odezwali się Odyńcowie, Mickiewicze, Siemiradzcy, Czeczoty i my wszyscy. — „Zgoda! Zgoda! — odpowiedziała szlachta z wielu zaścianków — Pana Rejtenu prosimy!” — „Nie ma zgody! — krzyknęli Jeśmany, Słuszkowie, Kobylińscy — pana Haraburdę prosimy!”. Ale głosy były słabsze. Nikt z naszych szabli nie dobył, bo ksiązę wszystkich nas zaklął, aby żaden do gwałtu nie dawał pobudki, chcąc swoje urządowanie odbyć w największym porządku. Zatem powstawszy, ksiązę powiedział: „Bywał zwyczaj w naszym<sup>58</sup> województwie *unanimitate*<sup>59</sup> wszystko się robiło; ale *nemini vox deneganda*<sup>60</sup>; zatem zapraszam panów braci do wotowania<sup>61</sup>”. Szlachta zaczęła głosować, ale wkrótce się upewnił pan Haraburda, że niepodobieństwo się utrzymać i że wszystkie zaścianki go zawiodły; więc nie chcąc objawić słabości swojej partii, przybliżył się do koła i zabrał głos; w którym oświadczył, iż nie chcąc nikomu być na przeszkodzie, odstępuje. I zaraz wyszedł z kościoła i wyjechał na wieś; nie bez żalu na JW. wojewodę nowogródzkiego, iż go zaryzykował. Ale wkrótce potem tenże wojewoda instrumentował<sup>62</sup> go sędzią grodzkim — lepszy rydz jak nic — i tem go ukoił; a pan Michał Rejten został pisarzem ziemskim.

Jeszcze sześć dni niby trwał sejmik; ale w istocie już była tylko hulanka. Jednak i ta hulanka nie była bez pożytku; więcej albowiem trzydziestu spraw, za namową szczególnie księcia wojewody poszło pod sądy kompromisarskie; a były niektóre zadawnione i bardzo zawzięte. Większej części superarbitrem był pan Jerzy Białopiotrowicz, istotny pacyfikator województwa.

<sup>52</sup>assystować — dziś: asystować. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>zawsze — tu: ciągle. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>Czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>czem wytrzeźwiwszy się — dzięki czemu wytrzeźwiwszy się. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>podkurek — posiłek przed snem, po kolacji. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>temi — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymi. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>naszem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>unanimitate (lac.) — jednogłośnie. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>nemini vox deneganda (lac.) — nikomu nie należy odmawiać głosu. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>wotowanie — głosowanie. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>instrumentować — mianować. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-ksiaze-radziwill-panie-kochanku>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, Pamiątki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jełowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.